

Warszawscy Romeo i Julia: Już nie umierają z miłości



Nie umierają z miłości, ale się obrażają. Nie wiedzą, co to znaczy walczyć o siebie, o swój związek. Są jak klucze ptaków, zaczepiają się i rozczepiają. Zagłuszani reklamą, zatruwani bajką nierealnego życia idealnego. W realu są bezradni - mówi reżyserka Grażyna Kania przed premierą "Romea i Julii" w Teatrze Powszechnym

Rozmowa z Grażyną Kanią, reżyserką

Dorota Wyżyńska: Równoległe z próbami "Romea i Julii" powstawał blog, który miał nas przygotować do spektaklu, wprowadzić w temat.

Grażyna Kania: Blog prowadzi dramaturg Artur Pałyga, starałam się w te wpisy specjalnie nie ingerować. Umówiliśmy się na początku, w którą stronę to warto popchnąć, jakich tematów dotknąć, ale poza tym miał całkowitą wolność. Pierwotnie zamierzaliśmy zrobić całą serię akcji wokół "Romea i Julii", np. flash mob w Żółtych Tarasach, karaoke z piosenkami o miłości, ale nie udało się z powodów finansowych. Idea była taka, aby wprowadzić widza w temat sztuki, ale też porozmawiać o współczesnych ludziach przeżywających podobne rozterki - o współczesnych Romeach, o współczesnych Juliach.

Jeden z tematów na blogu to "Miłość jako gadżet". W scenografii znalazł się ogromny napis "Love". Nie mogę o niego nie zapytać.

- Przypomina napis "Hollywood". Miłość jest gadżetem z reklamą w tle. Takie jest mniej więcej to nasze dzisiejsze "Love". Z wyznaniem uczucia czekamy na [walentynki](#). Dajemy sobie wtedy świecące serduszka. Taka moda, taki trend, napędzamy tę koniunkturę, nabijamy kasę producentom tych okropnych bzdur.

My temat miłości, albo raczej jej braku, staramy się wydobyć, opowiadając o rodzinach Romea i Julii. Kim są ich rodzice? Powiedzmy, że to ci ludzie, którzy po 1989 r. zrozumieli wolność nie jako swobodę polityczną, ale jako wolność wyboru modelu życia. Do Polski kapitalizm wjechał czołgiem i kompletnie nas staranował. Czy naprawdę tak chcemy żyć? Przecież nie po to żyjemy, żeby mieć tyle i tyle samochodów, domów i służbę. Na tym tle zdegenerowanych uczuciowo dwóch rodzin, w dodatku skłóconych, opowiadamy historię rodzącego się uczucia.

Gdzie możemy w Warszawie spotkać tych współczesnych kochanków? W modnych kawiarniach na placu Zbawiciela, na Poznańskiej, w McDonalddie?

- W każdym z tych miejsc. Myślę, że przede wszystkim udzielają się wieczorem, w ciągu dnia odsypiają poprzednią balangę. To wegetacja uczuciowa i fizyczna. Nie pracują, bo nie muszą, mieszkają z rodzicami, którzy zapewniają im byt. Tematem ich rozmów jest seks, tak jak u Szekspira. Co jakiś czas wyładowują swoją agresję. Nieważne, o co

chodzi, ważne, żeby upuścić wentyl swojej frustracji.

Istotne było dla mnie, żeby umotywić to, że Romeo zabija. To nie jest chłopak z marginesu, z blokowiska. Skąd się w nim to bierze? Jak wytłumaczyć, że Julia przed własnymi rodzicami udaje śmierć? Woli doprowadzić ich do skrajnej rozpacz, niż zrezygnować z Romea? Myślę, że to sposób ucieczki od tego przerażająco pustego świata rodziców.

Pani spektakle, które oglądaliśmy w Warszawie - "Sieroty" czy "W mrocznym mrocznym domu" w Narodowym - były drapieżne, dotkliwie. A ten jaki będzie?

- "Romeo i Julia" to romantyczna historia, ale mamy tu przecież sześć trupów. I bardzo dużo cierpienia i samotności. W naszym spektaklu nie będzie się jednak lała krew, Capuletti i Montecchi będą krwawić podskórnice.

Czy młodzi ludzie chcą dziś umierać z miłości?

- Dzisiaj się obrażają. Nie wiedzą, co to znaczy walczyć o siebie, o swoją przyszłość, o swój związek. Są jak te klucze ptaków, zaczepiają się i rozczepiają.

Oczywiście ja też kiedyś szukałam swojej drogi i błędziłam, ale mam wrażenie, że moje pokolenie nie było tak zagłuszane reklamą, zatruwane tą bajką nierealnego życia idealnego. Dziś młodzi ludzie naoglądają się komedii romantycznych, seriali i stąd biorą przykłady. W realu się gubią, są bezradni.

"Wpływ seriali na miłość" to kolejny temat z blogu.

- Zgadza się. Oglądamy seriale, przyglądamy się tej idealnej serialowej miłości i nie umiemy potem pielęgnować tej realnej. Aktorzy dobierani do seriali są zwykle piękni, wspaniali, żadnej ludzkiej mordy... No to nic dziwnego, że potem jak taka nastolatka spojrzy w lustro, sfrustrowana zacznie się głodzić albo błagać rodziców o operację plastyczną na osiemnaste urodziny: tu jej brakuje, tam ma za dużo, widzi, że nie pasuje do ideału. Ale czym jest ideał? Czym jest ta idealna miłość?

Nie zazdroścę młodym ludziom. Syn mojego przyjaciela w Niemczech nagrał filmik "Sto kreacji w sto sekund". Fotografował się w każdej kreacji, żeby potem wrzucić to na YouTube i mieć dużą klikalność. Zastanawiam się, co ten chłopak ma w głowie, o co mu chodzi, co jest dla niego inspiracją, do czego będzie dążył?

Smuci mnie, kiedy widzę współczesnych młodych ludzi, którzy są zainteresowani wszystkim i niczym. W szkole nieustanna chęć podobań się, bycia na topie. Zastanawiając się nad tym, jakimi są na zewnątrz, jak mają się pokazać, jak sprzedać, zapominają o tym, co w środku. W pewnym sensie niewiele się zmieniło od czasów sprzed 1989. Tylko że wtedy chodziło o walkę o wolność, teraz o dobrowolne niewolnictwo. Dziś nie pielęgnuje się indywidualności, ważne, czy masz nowego iPhone'a. A ci, którzy czują się niewygodnie w tym trendzie, w tym pędzie, w tej modzie, mają trudno.

Kontakty na Facebooku tego wszystkiego nie ułatwiają?

- O, na pewno nie. Są wyścigi, kto ma więcej tzw. przyjaciół na Facebooku. Im masz ich więcej, tym jesteś bardziej popularny! Przyznam, że też jestem aktywna na FB, zwłaszcza nocą i po piwie, i kiedy długo przebywam poza domem. Czyli np. teraz, reżyserując w Warszawie. Ale nie kolekcjonuję przyjaciół.

Nie chcę być przesadnie moralizatorska, ale uważam, że najwyższa pora, aby włączyć dzwonek alarmowy. Podczas prób często musieliśmy przerywać, ponieważ wyjątkowo czuły system przeciwpożarowy w Teatrze Powszechnym włączył się bez powodu i słyszeliśmy automatyczny głos: "Uwaga, uwaga, wykryto zagrożenie". Coś jest na rzeczy.

Do niedawna mówiło się: "Grażyna Kania - polska reżyserka z Berlina". Teraz coraz częściej pracuje pani w Warszawie. Porównuje pani te miasta?

- Jestem z Polski, stąd są moje pierwsze doświadczenia teatralne i aktorskie, w Niemczech się wykształciłam, posiadałam rzemiosło. Mój styl [pracy](#) reżyserskiej niewątpliwie jest z Niemiec, to rodzaj pewnego etosu pracy czy dyscypliny. Dla niektórych aktorów z Polski zupełnie nowy, więc postrzegają mnie tak, że przyjechała Niemka z pejczem.

Myślę, że trudno porównywać Warszawę i Berlin. Gdybym reżyserowała "Romea i Julię" w Berlinie, byłby to inny spektakl. Jeżeli jednak porównuję, to przede wszystkim style pracy w teatrze w Polsce i w Niemczech. Są rzeczy, które w pracy w Polsce polubiłam. Twórczy chaos, który na początku bardzo mnie irytował, teraz mnie inspiruje, nauczyłam się z niego czerpać. Natomiast w Niemczech irytuje mnie coraz częściej to, że wszystko jest przygotowane "od a do z", zaplanowane, nie da się nic zmienić, na pół roku przed rozpoczęciem prób wszystko już wiadomo. Ale to właśnie ten niemiecki styl pracy nauczył mnie bardzo dobrze przygotowywać się do prób. Tam twórczego chaosu jest dużo mniej. Nie ma na to czasu.

A jak odbiera pani Warszawę?

- To miasto sprzeczności i zgrzytów. Skrajności. Widać to nawet na przykładzie teatrów. Z jednej strony są państwowe sceny, które grają do kotleta, a z drugiej wielkie indywidualności artystyczne: Warlikowski, Jarzyna, Strzępka, Zadara. Same ekstrema, nic pomiędzy.

Warszawa jest miastem ludzi potwornie stłamszonych, czuje się tę chęć posiadania, ten głód, żeby mieć jeszcze więcej i jeszcze więcej. Oczywiście jest droga, więc ludzie muszą pracować o wiele więcej niż w innych miastach, żeby się utrzymać, w związku z tym są przemęczeni i bardzo agresywni. Kilka dni temu wysiadałam z tramwaju, mężczyzna, który wchodził, zastawił mi drogę. Czekałam, aż mnie przepuści, a on mnie popchnął z krzykiem: "Z drogi, babo!". Nie wyglądał na menela - w [garniturze](#), miał szykowny parasol, więc uciekałam, żeby tym parasolem nie dostać po głowie.

Dedykuję temu panu moje przedstawienie "Romeo i Julia". To opowieść o braku miłości i chorobie wielkomiejskiej zwanej frustracją, objawiającej się agresją, która jest tylko krzykiem "Kochaj mnie".

Grażyna Kania

Rocznik 1971 r., od 1997 r. mieszka w Niemczech. Studiowała na Wydziale Aktorskim w łódzkiej Filmówce oraz w Hochschule für Schauspielkunst "Ernst Busch" w Berlinie na Wydziale Reżyserii Teatralnej. W Warszawie reżyserowała m.in. "Wiarę, nadzieję, miłość" Odoona von Horvatha i "Blackbird" Davida Harrowera w Teatrze Dramatycznym, "Sieroty" Dennisa Kelly'ego w Teatrze Powszechnym, "W mrocznym mrocznym domu" Neila LaBute'a w Teatrze Narodowym.

Premiera "Romeo i Julii" Szekspira w piątek 31 maja w Teatrze Powszechnym. W rolach głównych wystąpią: Katarzyna Maria Zielińska i Jacek Beler.

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA